Reprodukujemy pierwsze zdjęcia GWIAZDECZEK FILMOWYCH

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Czwartek 1 września 1938 r. Nr. 245

Czujne pogotowie w Anglii

pod wpływem naprężonej sytuacji w Europie

LONDYN. Po przedpołudniowej naradzie ministrów opublikowano komunikat, głoszący, że ministrowie wyrazili całkowitą zgodę na dotychczasową akcję oraz na politykę, jaka winna być prowadzona w przyszłości.

Nowe zebranie ministrów nie jest zamierzone, lecz ministrowie będą przebywali w niewielkiej odległości od Londynu.

W związku z tym komunikat Reuter zaznacza, iż polityka W. Brytanii będzie polegała na dalszych wysiłkach pojednawczych przy jednoczesnej bacznej obserwacji wszelkich ewentualnych nagłych zmian, mogących zajść w rozwoju sytuacji.

Premier Chamberlain wyjechał wieczorem na zamek Balmoral w Szkocji, gdzie znajduje się obecnie król.

Wyjazd Chamberlaina posiada związek z naradą ministrów, albowiem — jak zaznacza Reuter — istnieje zwyczaj, że premier osobiście zdaje sprawę królowi ze wszystkich wydarzeń o znaczeniu państwowym lub międzynarodowym.

Nie wiadomo, czy premier będzie mógł wznowić urlop po pobycie u króla, który potrwa do końca tygodnia. Wyjazdy premiera Chamberlaina, jak donosi Reuter, będą zależały od rozwoju wypadków.

APEL DO KANCLERZA HITLERA

Korespondent dyplomatyczny „Evening News" donosi, że jest prawdopodobne, że rząd angielski zwróci się do kanclerza Hitlera z usilnym apelem, aby wziął udział w wysiłkach pojednawczych.

Taki jest wynik narad przy Downig Street.

Rozważana była myśl zwrócenia się do Niemiec z propozycją, aby ponowiły deklarację, jaką złożyły w dniu zajmowania Austrii, kiedy marszałek Goering oświadczył, że wojska niemieckie zatrzymają się w odległości 24 kilometrów od granicy czechosłowackiej.

NIEMCY ODRZUCĄ PLAN KANTONÓW?

PRAGA. Obserwatorzy polityczni oceniali wczoraj rano, że niezbyt wielkie prawdopodobieństwo istnieje, ażeby Niemcy sudeccy przyjęli nowy plan czeski jako podstawę rokowań.

Pełny tekst nowych propozycji rządu czechosłowackiego rozwiązania kwestii mniejszości w drodze autonomii kantonalnej, otrzymany został przez angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, gdzie tekst ten został przestudiowany przez lorda Halifaxa przed posiedzeniem gabinetu.

PREZ. BENESZ NIE ROZMAWIAŁ Z HENLEINEM.

Wtorek był dla Pragi dniem silnego napięcia politycznego, odbył się bowiem szereg rozmów politycznych, o których dotychczas nie wydano żadnego komunikatu, ani też nie ma bliższych szczegółów co do przebiegu tych rozmów.

Polityczny komitet ministerialny odbył kilkugodzinną naradę, której przedmiotem była t.zw. „nowa podstawa do rokowań III", jak nazywają w Pradze projekt rządu dla rozwiązania kwestii sudeckiej.

Krążą pogłoski, że prócz obrad komitetu ministrów odbyły się również inne rozmowy polityczne, jednakże żadnej z tych pogłosek nie udało się dotychczas sprawdzić.

Natomiast pewnym jest, że nie doszło do spotkania pomiędzy prezydentem Beneszem i Konradem Henleinem.

ANGIELSKIE NADZIEJE I PLANY

LONDYN. Agencja Reutera komunikuje:

Rząd brytyjski podejmuje wszelkie wysiłki, by ułatwić rozwiązanie zagadnienia czeskiego.

W samej Czechosłowacji lord Runciman czyni wszystko, co jest w jego mocy jako rozjemca, by wpłynąć na obie strony w tym samym kierunku.

Po mowie sir John Simona i wczorajszym komunikacie rząd brytyjski nie zamierza występować z dalszymi oświadczeniami, dopóki istnieją widoki osiągnięcia rozwiązania.

Rząd brytyjski w dalszym ciągu ma nadzieję, że tego rodzaju widoki istnieją, ale zależne są:

1) od zakresu i poczucia rzeczywistości ustępstw, jakie rząd czeski czyni i gotów jest uczynić,

2) od zakresu i charakteru wpływu wywieranego na Niemców sudeckich od zewnątrz oraz od ducha, w jakim Niemcy sudeccy przyjmą propozycje rządu czeskiego.

W Londynie bynajmniej nie mają zamiaru pomniejszać lub wyolbrzymiać powagi decyzji, jaka może być powzięta w najbliższej przyszłości przez obie strony oraz przyjaciół od zewnątrz.

Równocześnie jednak uważanoby za rzecz karygodną i nieroztropną w jakiś sposób przyczyniać się do wzmożenia naprężenia.

W Londynie notują z zadowoleniem, że odezwa upoważniająca Niemców sudeckich do stosowania samoobrony nie wywołała poważniejszego rozluźnienia dyscypliny.

Jeśli chodzi o stronę czeską, oczekują z ufnością, że rząd praski uczyni wszystko, co jest w jego mocy, by uniknąć incydentów i potraktuje w sposób bezstronny incydenty jakie by się mogły wydarzyć.

Bunty w armii dalekowschodniej

na tle rozkradania żywności przez intendentów

MOSKWA. Nadeszły tu ciekawe szczegóły o wynikach śledztwa — przeprowadzanego przez zastępcę marszałka Woroszyłowa, komisarza Mechlisa w Chabarowsku. Szczegóły te rzucają charakterystyczne światło na stan zaopatrzenia armii dalekowschodniej w okresie walk pod Czang-Ku-Feng.

Jak wynika z oficjalnie opublikowanych wiadomości, ogromne nadużycia miały miejsce w jednostkach administracyjnych armii dalekowschodniej.

W Chabarowsku, we Władywostoku oraz w szeregu innych miast przeprowadzono masowe aresztowania. Między innymi aresztowano pierwszego intendenta armii Dalekiego Wschodu — Iwanowa, kwatermistrza armii Neumana, drugiego intendenta armii — Łagunowa, oficerów żywnościowych — Jelisiejewa i Matwiejewa, płatnika Antonowa, intendenta dywizyjnego — Mukownikowa.

Jak ujawniło dotychczasowe śledztwo, w ciągu jednego tylko miesiąca w składach w Chabarowsku zostały rozkradzione zapasy żywności wartości 120 tysięcy rubli.

Z magazynów oddziałów lotniczych zniknęło w tajemniczy sposób 900 skrzyń jaj i 4 tony masła. Rozkradziono również wszystkie zapasy papierosów, machorki i zapałek.

Poza tym w ciągu roku 1937 zdefraudowano 80 tysięcy rubli gotówką, a w ciągu 7 miesięcy r.b. 200 tysięcy rb.

W czasie walk pod Czang-Ku-Feng piloci zamiast specjalnych racji żywnościowych dostawali przed lotami... soloną rybę. Niedomagania w aprowizacji armii były przyczyną szeregu buntów w poszczególnych oddziałach armii dalekowschodniej.

Wszyscy aresztowani staną przed sądem doraźnym.

40-godzinny tydzień pracy

przestaje częściowo obowiązywać we Francji

PARYŻ. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Republiki posiedzenie Rady Ministrów, które trwało przeszło trzy godziny.

Według ogłoszonego urzędowego komunikatu, minister Bonnet złożył dokładne sprawozdanie ze spraw, dotyczących polityki zagranicznej, w którym poruszył wydarzenia na Dalekim Wschodzie, hiszpańską wojnę domową, wzajemne stosunki francusko - włoskie i problem czechosłowacki.

Rada Ministrów zatwierdziła w pełni wywody min. Bonneta oraz wskazówki, których udzielił on reprezentacjom dyplomatycznym francuskim za granicą.

Po wygłoszeniu przez prem. Daladier expose na temat wytwórczości narodowej oraz problemów socjalnych, stojących w ścisłej łączności z obroną narodową, przedłożył minister Pracy Pomaret prezydentowi Republiki projekt ustawy, podpisany przez wszystkich ministrów, w sprawie nadliczbowych godzin w ramach ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy.

Artykuł 1-szy tego projektu ustawy przewiduje dla rządu prawo dodatkowych godzin pracy we wszystkich zakładach, wykonujących prace, związane z obroną kraju.

Artykuł 2-gi odnosi się do zakładów, pracujących nie wyłącznie dla obrony kraju. Godziny nadliczbowe, przewidziane przez ten drugi artykuł, nie mogą przekraczać stu rocznie.

Rada Ministrów zatwierdziła w całości przedłożony przez ministra Pracy projekt ustawy.

Na zakończenie minister Finansów Marchandeau wskazał na korzyści, wypływające ze stosowania planu monetarnego oraz zapoznał Radę Ministrów z szeregiem zarządzeń, jakie zostaną wydane celem uzdrowienia sytuacji finansowej.

Następne posiedzenie Rady Ministrów odbędzie się w piątek.

Samorządowcy u prem. Składkowskiego

Prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj Składkowski przyjął wczoraj prezydium zarządu Centralnego Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego R.P. w osobach posła Pacholczyka i prezesa Filipskiego, którzy złożyli zaproszenie na otwarcie ogólnokrajowego zgromadzenia delegatów oddziałów tego związku, które się ma odbyć dn. 3 września r. b. w Jaremczu.

Tramwaj spadł do rzeki

TOKIO. W Kiba tramwaj spadł do rzeki z mostu. Dwóch pasażerów zostało zabitych, 8-u odniosło rany. Zarówno motorniczy jak i konduktor znajdują się wśród rannych.

Trujące ciastka

SOFIA. Przeszło 200 osób, przeważnie robotników i dzieci uległo zatruciu po spożyciu ciastek nabytych u pewnego piekarza na przedmieściu Sofii.

Stan 50 osób jest poważny. Dotychczas nie zdołano ustalić rodzaju trucizny.



Na zdjęciu podobizna ś. p. prof. Stanisława Szobera, znakomitego znawcy języka, profesora Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, który zmarł wczoraj w Warszawie w wieku 58 lat.

Małe gwiazdeczki na starcie filmowym

Przedstawiamy pierwszą dziesiątkę kandydatek w wielkim konkursie filmowym



1



2



3



4



5



6



7



8



9



10

Zgodnie z wczorajszą zapowiedzią — reprodukujemy dziś pierwszą dziesiątkę kandydatek do głosowania, wyselekcjonowanych przez komisję kwalifikacyjną.

Aby nie wprowadzać niejasności w technikę głosowania — nie podajemy nazwisk kandydatek, tylko każdą opatrujemy w bieżący numer.

Są wśród nich zarówno dzieci z Warszawy jak i z prowincji.

Należy zachować dzisiejszy numer do soboty, kiedy ukaże się następna dziesiątka.

Technika głosowania będzie prosta. Po zreprodukowaniu ostatniej dziesiątki — zamieścimy kupony, na których Czytelnicy będą składali głosy.

A więc do soboty!

Zegarek reguluje życie ludzkie

Sensacyjne doświadczenia amerykańskich uczonych

Czy ludzki organizm wyczuwa czas i spełnia swoje funkcje według określonego rytmu czasu, gdy znajdujemy się w ciemnym pokoju, gdzie nie dochodzi do nas światło słońca ani księżyca, i gdzie nie ma zegarów? Zagadnieniem tym zajęli się w ostatnich dniach dwaj profesorowie chicagowscy, którzy przeprowadzili doświadczenia na sobie samych. Dr. Bruce Richards i jego kolega dr N. Keitham wypróbowali na sobie, czy 24-godzinny dzień, według którego żyjemy jest pewną kosmiczną koniecznością, której podlega również organizm ludzki, czy jest on tylko wynikiem przyzwyczajenia i może być zastąpiony przez 26, lub 28-godzinny dzień.

Dla przeprowadzenia tych doświadczeń uczeni udali się do potężnej jaskini Mamutowej w stanie Kentucky, gdzie rozbili swój obóz. Nie zabrali ze sobą żadnych zegarków, natomiast wzięli zapasy żywności które miały im starczyć na 10 dni., dzieła naukowe i lampy elektryczne. W jaskini w której otaczały ich całkowite ciemności i gdzie byli zupełnie odcięci od świata przebywali tak długo aż doszli do wniosku, że spędzili tam tydzień. Gdy jednak opuścili jaskinię okazało się że przebywali tam 131 godzin, a więc prawie 5 i pół dnia.

Zapomocą specjalnego aparatu rejestrującego notowali jednakże kiedy odżywiali się, kiedy organizm odczuwał potrzebę snu i kiedy znów budzili się. Obecnie też po opuszczeniu jaskini mogli z łatwością odczytać z tego aparatu pory dnia, w których „badacze bez zegarka" jedli i spali.

Wyniki tych doświadczeń są niezwykle ciekawe. Okazuje się bowiem, że ludzie przyzwyczaili organizm do życia według 24-godzinnego dnia i że organizm, jeśli mu się na to tylko pozwala, trzyma się innych dróg.

Już po 10 godzinach uczeni zatracili poczucie czasu. Udali się na spoczynek przypuszczając, że zapadła już noc. W rzeczywistości była to, jak stwierdzono następnie na aparacie rejestrującym, 5 po południu. Obudzili się rześcy i wypoczęci, sądząc, że jest już następny dzień. W rzeczywistości zaś spali tylko 5 godzin i o 10 wieczorem zjedli z apetytem śniadanie. I tak w jaskini do której nie docierał ani jeden promień słońca zatracili całkowicie poczucie czasu. Jedli obiad wśród nocy, a spali mocno wówczas gdy na ziemi była pora obiadowa. I w ten sposób uczeni byli przekonani że spędzili w jaskini 7 pełnych dni, podczas gdy przebywali tam tylko 5 i pół dnia.

Spali tam przeciętnie od 5 do 6 godzin, po 12 godzinach odczuwali znów zmęczenie i udawali się na spoczynek. Żyli więc zupełnie inaczej niż na ziemi, gdzie życie jest regulowane według zegarka.

— Gdyby nasze życie nie było regulowane według zegarka — oświadczył dr. Richards po dokonaniu swych niezwykle ciekawych doświadczeń — mleczarz nie przychodziłby do nas z rana o ściśle określonej godzinie. Gdybyśmy nie widzieli wschodu i zachodu słońca i nie kładli się do łóżka o określonej porze jak to się przyjęło, życie nasze wyglądałoby prawdopodobnie zupełnie inaczej, ponieważ organizm nasz nie odczuwa czasu i 24-godzinny dzień nie jest koniecznością kosmiczną, tylko zwykłym przyzwyczajeniem, któremu poddaje się człowiek.

Miejsca dla zakochanych

Wiele zakochanych par z wielką radością przyjęło do wiadomości niezwykły pomysł pewnego właściciela kina, w Uxbridge (Anglia), który wyznaczył w swym kinie specjalne miejsca dla zakochanych.

Pomysłowy właściciel kina stwierdził, że bardzo często dochodzi na widowni do zatargów między tymi, którzy z wielkim zainteresowaniem śledzą akcję, rozgrywającą się na ekranie, a tymi, którzy mniejsze zainteresowanie zdradzają dla filmu ponieważ są zbyt zajęci sobą. Widz śledzący z napięciem akcję nie może dokładnie widzieć tego, co się dzieje na ekranie, ponieważ głowy siedzących przed nim dwojga widzów coraz bardziej zbliżają się do siebie, niecierpliwi się i w końcu prosi siedzących przed nim, aby pozwolili mu oglądać film. W takich wypadkach dochodzi czasem do niepotrzebnej, a ostrej wymiany zdań.

Pomysłowy właściciel kina chcąc temu położyć kres, zarezerwował na balkonie specjalną ilość miejsc dla zakochanych, gdzie mogą oni sobie swobodnie gruchać, nie przeszkadzając przy tym oglądać filmu tym, którzy przychodzą wyłącznie w tym celu do kina.

Należy dodać, że właściciel kina zrobił na tym wcale niezły interes, ponieważ w jego kinie roi się od... zakochanych par i bilety na zarezerwowane miejsca są już we wczesnych godzinach popołudniowych wysprzedane na wszystkie miejsca

Wesoły Kącik

PO URLOPIE

Buchalter, pan Zajączek, szedł ulicą rozpromieniony, uśmiechał się beztrosko i gwizdał jakąś skoczną melodię.

— Dzień dobry! — przywitał mnie wesoło — życie jest piękne! Nareszcie sobie trochę odpocznę!

— Rozpoczyna pan urlop?

— Nie! Wprost przeciwnie. Dziś skończyłem i rozpoczynam pracę. Idę właśnie do biura.

— I z tego pan taki zadowolony?

— Tak, proszę pana! Urlop to jest dobra rzecz dla zdrowych i silnych ludzi. Ja jestem za wątły. Mnie to za nadto męczy.

— Pierwszy raz słyszę! Urlop męczy?!

— Nawet bardzo, proszę pana. Mnie ten miesiąc urlopu więcej zmęczył, niż cały rok pracy.

— Gdzie pan był ?

— Na wsi. Z żoną i dziećmi.

Zaraz pierwszego dnia żona mi oznajmiła.

— Cały rok ciężko pracowałeś i musisz porządnie wypocząć! Już ja sama dopilnuję, żebyś dobrze wykorzystał urlop. I nazajutrz obudziła mnie o siódmej.

— Nie leż w łóżku! Korzystaj z urlopu!

Musiałem wstać, choć mi się oczy kleiły. Wyszedłem do lasu — w lesie mokro. Całą noc deszcz padał. O tym żeby się położyć i zdrzemnąć mowy nie ma.

Kręciłem się, jak głupi, po lesie, zjadłem śniadanie i chciałem się położyć. Żona się oburzyła:

— Coo? Znów spać? Nie dam ci przespać urlopu! Cały rok dosyć wysiedzisz w biurze! Teraz trzeba spacerować, trzeba korzystać z urlopu.

Więc dla świętego spokoju poszedłem z nią na spacer.

Nogi mnie bolały, spociłem się, ale cieszyłem się, że przynajmniej po obiedzie żona da mi spokój i będę mógł się zdrzemnąć!

Gdzie tam!

Po obiedzie żona zaprosiła gości! Żebym się nie nudził, żebym się zabawił, żebym dobrze wykorzystał urlop i żeby mi było wesoło, psia krew!

Goście siedzieli do kolacji!

Po kolacji już ledwo trzymałem się na nogach. Poszedłem do pokoju i zacząłem się rozbierać do snu.

Żona aż dostała wypieków.

— Coo?! Już idziesz spać?! Dziewiąta godzina, a ty idziesz spać?!

— A co mam robić?

— Pójdziemy na miejscowy dancing! Przez cały rok nigdzie z tobą nie chodzę! Przynajmniej w czasie urlopu chcę mieć coś z męża! A po drugie rozerwiesz się trochę!

I musiałem iść na dancing, żeby żona „miała coś z męża".

Wróciłem do domu nieprzytomny ze zmęczenia.

* * *

Następnego dnia był upał. Piękny słoneczny dzień.

I kiedy żona mnie obudziła, „żebym korzystał z urlopu", wcale się nie zmartwiłem. W lesie jest sucho, pójdę do lasu, znajdę sobie jakiś cienisty zakątek i będę spał i spał...

Będę spał?.. Figę z makiem, panie szanowny!

— Nie po to jest słońce, żebyś leżał w cieniu! Musisz „nabrać cery". Idziemy na plażę!!

I poszedłem „nabierać cery".

Co panu będę długo opowiadał. Spaliłem się tak, że mnie dwóch doktorów z trudnością uratowało! Przez dwa tygodnie nie mogłem zmrużyć oka!

Nie, proszę pana! Urlop jest tylko dla zdrowych ludzi. Ja jestem za wątły. Nie mam sił, żeby „korzystać z urlopu".

Już ja wolę robić bilanse.

Siedzi sobie człowiek spokojnie przy biurku i może się od czasu do czasu zdrzemnąć.

Napoleon Sądek

Czy Hitler zaryzykuje wojnę?

Mimo groźnej postawy Berlin pójdzie na kompromis

PRAGA. Wielkie wrażenie w Pradze wywołało wysłania przez biuro prasowe partii niemiecko-sudeckiej lordowi Runcimanowi oraz wszystkim czynnikom czeskim biuletynu prasowego zawierającego artykuł przeprowadzający podobieństwo między problemem irlandzkim i niemiecko-sudeckim. Autor artykułu wskazuje na to, że spór ciągnący się przez setki lat między Wielką Brytanią a Irlandią został załatwiony w końcu na korzyść Irlandii i dzięki przyznaniu Irlandii faktycznej niezależności wewnętrznej nie doszło do zerwania między obu krajami.

Autor artykułu domaga się, aby sprawa Niemców sudeckich została załatwiona w podobny sposób i ażeby Sudety uzyskały całkowitą niezależność wewnętrzną.

Propozycje czeskie nie mogą stworzyć warunków do stałego rozwiązania zagadnienia i zmienić stanowiska Niemców sudeckich, albowiem są one dalekie od zasad, na jakich zostało osiągnięte porozumienie między Irlandią a Wielką Brytanią.

Paryż po odprężeniu, jakie zaznaczyło się we wtorek w Paryżu, po otrzymaniu wiadomości o uchwałach gabinetu angielskiego decydującego się pomóc Francji w razie konfliktu o Czechosłowację, nastąpiło znaczne pogorszenie.

Nastąpiło to z dwóch powodów. Przede wszystkim budzi niepokój i stanowisko prasy niemieckiej, która stanowczo odrzuca czeski plan ustroju kantonalnego, a poza tym wysuwanie przez Niemców sudeckich żądań takich swobód, z jakich korzysta Irlandia.

Paryskie koła polityczne zdają sobie sprawę że projekt ustroju kantonalnego jest kresem wszelkich ustępstw, na jakie może pójść Czechosłowacja. Gdyby zaś Henlein odrzucił propozycje rządu czeskiego, wytworzyłaby się beznadziejna sytuacja.

W kołach tych nie panuje jednak nastrój pesymistyczny. Sądzą, że Niemcy w ostatniej chwili zgodzą się na ustępstwa i sprawa zostanie załatwiona na drodze pokojowej. Niemcy bowiem w danej chwili są izolowane i zbrojny zatarg naraziłby je na wielkie ryzyko, albowiem Stany Zjednoczone, jak to wynika z ostatnich przemówień amerykańskich mężów stanu, najprawdopodobniej poprą Anglię i Francję.

Gdyby nawet Stany Zjednoczone z początku nie przyszły z pomocą Francji i Anglii, to już w pierwszej fazie wojny stosunek sił byłby na niekorzyść Niemiec. Niemcy mogą bowiem rozporządzać 120 dywizjami (około 1.800 000 ludzi) i 2 tysiącami samolotów (z przewagą bombowców).

Francja zaś w pierwszym okresie wojny może mieć do swego rozporządzenia 100 dywizji, czyli 1.400.000 ludzi, oraz około 1800 samolotów, Czechosłowacja 35 dywizji, 500.000 ludzi, i ponad 800 samolotów. Anglia tylko 5 dywizji, 75.000 ludzi, ale za to około 2000 samolotów.

Z każdym dniem wojny ten stosunek sił pogarszałby się jeszcze na niekorzyść Niemiec.

To też francuskie koła polityczne przypuszczają, że w Niemczech zdają sobie z tego sprawę i że Hitler nie będzie chciał doprowadzić do zatargu zbrojnego i będzie go za wszelką cenę unikał.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik porranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Wyprawa po skarby" — audycja dla dzieci starszych. 15.30 Skrzynka ogólna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert solistów. 16.45 Sprawiedliwy podział łupów — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Olimpijski lekarz — pogadanka. 18.10 Muzyka skandynawska (płyty). 18.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni: 19.00 Z naszych pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Echa morskie" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadank aaktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Na swojską nutę" — koncert rozrywkowy. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Polska muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23 20 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (M-kołów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 13.55 Parę informacji. 14.05 (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół muzyczny. 16.00 — 17.00 Przerwa 17.00 Jak spędzić święto? 17.10 Pogadanka społeczna. 17.15 Koncert solistów. 18.05 Muzyka lekka i taneczna (płyty).. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Z nowych tomów poezji" — kwadrans poetycki. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.50 — 23.55 Koncert symfoniczny.

Kolejarze ogłaszają bojkot

jako protest przeciw brutalności gdańskich hitlerowców

Sprawa tragicznego wypadku adiunkta Winnickiego, który, jak wiadomo, wyrzucony został z pociągu przez gdańskich kolejarzy - hitlerowców, nie przestaje interesować opinii publicznej.

W tych dniach odbyło się w Gdyni wielkie zebranie kolejarzy, którzy uchwalili rezolucję treści następującej:

„Pracownicy kolejowi służby ruchu stacji Gdynia i Gdynia-Port, zrzeszeni w najpoważniejszej organizacji zawodowej, a to w Zjednoczeniu Kolejowców Polskich, na swym dorocznym walnym zebraniu, w imieniu 1200 członków uchwalili jednogłośnie rezolucję treści następującej:

„Wobec nieustających faktów pobicia w brutalny sposób na terenie Wolnego Miasta Gdańska niewinnych dzieci polskich,

wobec szykanowania na każdym kroku obywateli gdańskich narodowości polskiej,

wobec ostatniego krwawego wypadku wyrzucenia z pędzącego pociągu przez drużynę gdańskich kolejarzy - hitlerowców, naszego kolegi i współpracownika, Tadeusza Winnickiego, wskutek czego koła pociągu ucięły mu obie nogi i lewą rękę, a tym samym pozbawiono go,— ojca rodziny i w dodatku oficera rezerwy Wojsk Polskich, raz na zawsze możności zarobkowania,

wobec ostatniego niczym nieuzasadnionego aresztowania w Gdańsku naszych kolegów: zast. naczelnika oddziału Szulca i kontolera Grabowskiego — stosować w każdym miejscu i na każdym kroku, czy to w służbie, lub też po za służbą, bojkot w stosunku do kolejarzy gdańszczan, używając w rozmowie z nimi jedynie mowy polskiej nawet wtedy, gdy nią nie władają.

Dalej uchwalono bojkot wszelkich gazet i czasopism niemieckich. Bojkot ten trwać będzie tak długo, dopóki warunki w Gdańsku nie zmienią się na lepsze i władze gdańskie nie położą kresu dalszemu mordowaniu i biciu naszych rodaków przez brutalnych hitlerowców".

GIEŁDA

WALUTY.

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.43, Fr. szw. 120.75, Gulden gd. 99.75, M. niem. srebrna 91, Funt ang 25.75.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarówka 43.50, 3 pr. inwest. I. em. 86, serie 95.50, II em. 85.25, 4 pr. konsolid. 67, 4i pół pr. poż wewn. 67.25, 4 i pół pr. LZZ 65, 5 pr. LZW 1933 r.73.50.

AKCJE

Bank Zachodni 39, B. Polski 125.50. Warsz. Węgiel 34.50, Lilpop 89. Ostrowiec 65, Rudzki 11.25, Starachowice 43.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Upiorne koszmary Ladreckiego — Widmo szubienicy — Jego ucieczka — Dziwne spotkanie po drodze—Dziwna manifestacja, zmierzająca do sklepu Tłucha, by go... obrabować...

Ladrecki w myślach, dręczących go, jak zmory, przewidywał, co go czeka...

Mrocznym rankiem, ledwo świt, podchodzi kat w białych rękawiczkach, zarzuca pętlę na szyję, zawiązuje oczy, stawia go na stołku, po tym stołek wytrąca mu spod nóg i...

I nagle widział przed sobą jedną, dwie, trzy, dziesiątki szubienic, a na nich zwisające bezwładnie ciała skazańców...

Odruchowo cofnął się w tył... Twarz, wykrzywioną grymasem strachu, konwulsyjnie drgającą, kurczowo zakrywał rękoma, jakby chcąc odpędzić od siebie okropną zjawę...

Szeptał jednak sam do siebie:

— Zasłużyłem... zasłużyłem na szubienicę.

Zaznał teraz przeraźliwego uczucia śmierci moralnej człowieka, który stopniowo wciągał się w coraz większe zbrodnie: od kradzieży, wymuszania, oszustw aż do morderstw...

— Uciec... ach, uciec — bełkotał sam do siebie.

A po tym nagle, jakby sam ten zamiar miał w sobie magiczną siłę, zerwał się i odzyskiwał stopniowo przytomność umysłu.

Przede wszystkim zadawał sobie pytanie, czy jeszcze zdąży uciec. Przecież nikt jeszcze o niczym nie wiedział. Zanim się kto czego dowie, można już być daleko, bardzo daleko...

Nie mógł patrzeć na Gustawa. Widok człowieka, którego zamordował, napełniał go śmiertelnym lękiem. Przed ucieczką postanowił jednak doprowadzić się do porządku.

Umył się starannie, zmywając skrupulatnie, zwłaszcza, wszystkie ślady krwi, których szczególnie dużo miał na rękach. Wycierał się ręcznikiem z drobiazgową starannością.

Gdy wszakże spojrzał na siebie w lutrze, ogarnął go nowy lęk.

Był trupio blady. To z pewnością zdradziłoby go.

Wydawało mu się, że wystarczy spojrzeć na jego twarz, wykrzywioną grymasem strachu, by od razu poznać, że popełnił przestępstwo i nawet jakie...

To znów go tak rozstroiło, że przyprawiło o stratę kilku minut czasu, tak teraz przecież drogiego.

Tymczasem z sąsiedniego pokoju wciąż jeszcze dolatywały gorączkowe pytania:

— Helusiu, Helusieńko... czy mnie słyszysz?

To wołanie przyprawiało Ladreckiego o dreszcz zgrozy, zarazem wszakże zmuszało do nowego wysiłku w kierunku ratowania się.

— Uciec muszę... muszę uciec... — powtarzał sam sobie nieustannie.

Chwycił palto, podniósł wysoko kołnierz, nacisnął na czoło kapelusz, opuszczając jego rondo...

W ten sposób doprawdy trudno było go poznać.

Ale i to mu jeszcze nie wystarczało. Pragnąc być jak najostrożniejszy i niczego nie zaniedbać, obwiązał sobie szyję szalikiem i to tak, by nawet kawałka krawata i nawet podbródka ani ust nie było widać.

Był teraz gotów i skierował się ku drzwiom. Gdy wszakże już miał nacisnąć klamkę, ponownie zbrakło mu odwagi.

A co jeżeli Bohdan usłyszy?

Jeżeli przypadek sprawi, że znajdę się z nim teraz oko w oko?

Ale szybko przezwyciężył te obawy. Pragnienie ucieczki było w nim tak silne, że błyskawicznie rzucił się ku drzwiom.

Raptownym ruchem, nawet nie bacząc, by nie czynić zbytniego hałasu, dotarł do schodów.

Szybko zbiegł po nich i wnet już był na ulicy.

Szybkim krokiem biegnąc po pustych ulicach — było już około drugiej po północy — Ladrecki oddalał się coraz bardziej od miejsca zbrodni...

Wnet już będzie świtało... Zlekka przenikały przez mrok nocny pierwsze przebłyski świtu. Było zimno, jak zwykle przed samym przebudzeniem się dnia. Ten chłód poranny coraz bardziej orzeźwiał Ladreckiego. Studził gorączkę, jaka go opanowała... żar czoła... dręczące myśli...

Szedł tak przed siebie już niemal godzinę.

Dokąd?

Tego nie wiedział. Biegł przed siebie jakby uciekał przed najstraszliwszym upiorem. Nie miał żadnego określonego celu. Biczowała go wciąż tylko jedna myśl: aby dalej, aby dalej...

Po dłuższej chwili wreszcie jednak ocknął się ze swego przerażenia i pomyślał sobie:

— Jakiż w gruncie rzeczy dureń ze mnie! Kto może wiedzieć, że to ja zabiłem Gustawa? Owszem, przyznaję, wszystkie poszlaki są przeciw mnie. Ale jednak cóż? Gustaw nie żyje. Więc co z tego? Czy mnie kto z nim widział? Nikt. On sam nawet mnie nie znał i nie wiedział, jak ja wyglądam w ogóle. Pokój wziąłem umyślnie na obce, zmyślone nazwisko. Zameldowałem się, jako Kowalski. Jaki sędzia śledczy kiedykolwiek zdoła się domyśleć, że Kowalski to ja?..

A jednak szedł dalej, bo chód uspakajał mu nieco nerwy. Pomimo szalonego zmęczenia szedł więc jeszcze przed siebie...

Aż tu nagle stanął, jak wryty...

Ulicą kroczył jakiś tłum... Kroczył szybko...

Czy to jakiś pochód czy manifestacja? Wymachiwano bowiem laskami i wołano jakieś hasła, tchnące wściekłością i oburzeniem.

— Jakaś manifestacja polityczna? — pomyślał sobie Ladrecki.

I po chwili ze zdumiewającą szybkością rozumowania powiedział sobie:

— A możebym tak zmieszał się z tym tłumem? Byłoby to wymarzone alibi. Każdy pomyśli, że kroczyłem w tym pochodzie od samego początku. Ten i ów mnie zobaczy, będę miał więc świadków bez liku na moją obronę... gdyby w ogóle do obrony doszło.

Pomysł ten tak mu się podobał, że aż się uśmiechnął.

Jakoś tak zgrabnie wmieszał się w tłum, że fala ludzka wnet go porwała i wtłoczyła w swe koryto, pochłaniając całkowicie.

Początkowo Ladrecki w ogóle nie rozumiał, pod jakim hasłem odbywa się ta manifestacja.

Widział tylko, że było tam nie więcej mężczyzn, jak kobiet. Wszyscy razem krzyczeli i wyli, a widać było, że „gniew ludu" płonie i to straszliwie.

Stopniowo odróżniał krzyki. Wołano więc między innymi:

— Śmierć wyzyskiwaczom!.. Śmierć paskarzom!.. Na latarnię z nimi!..

Wszystkie twarze były wykrzywione grymasem nienawiści... Niektóre wyglądały, jak potworne maski.

Krzyki stawały się coraz głośniejsze. Wołano:

— Śmierć sklepikarzom, którzy nam każą zdychać z głodu!..

— Spalić im sklepy, stworzone z naszej krwawicy!..

Ladrecki z całych sił łokciami przepychał się na środek pochodu.

Wydawało mu się, że tam właśnie idzie ktoś, agitator, dusza i twórca owego pochodu...

Nie bez trudu dotarł Ladrecki do środka.

Tam rzeczywiście był ktoś, do którego zwracano się ze szczególnym szacunkiem, ale tylko, by go przeciągnąć na swoją stronę. Wnet wszakże jakoś tak się złożyło, że nastąpił przełom. Im głośniej krzyczał i przemawiał, tym obojętniej go słuchano.

Ladrecki nie mógł dokładnie dojrzeć jego twarzy.

Natomiast aż za dobrze słyszał, co ów jegomość wykrzykiwał.

Wołał więc:

— Nie tędy, towarzysze, nie tędy. Gdzież tu doj dziecie? Przecież chyba nie zamierzanie rabować sklep Tłucha?

Jeżeli myślał, że tym zatrzyma czy uspokoi tłum, to mylił się bardzo.

Inne głosy zaprzeczyły mu.

Wołano z całych sił:

— Owszem, właśnie, że tak!.. Zrabujemy cały sklep Tłucha!.. Niech ma za swoje stary paskarz!..

Tu Ladrecki przyjrzał się jeszcze baczniej temu, który przeciwdziałał napadowi i przekonał się, że to był... stary książę Kotwicz-Dalski... który z pewnością sam to zbiegowisko wywołał, a teraz chciał udawać, że to on uspakajał tłum... Stwierdził ponadto jeszcze coś bardzo ważnego...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

40.

— Tutaj mówi komendant posterunku w Moillesulaz — dobiegł mnie zdenerwowany głos. — Proszę natychmiast do nas przyjechać. Wydarzyło się coś bardzo poważnego.

— O co idzie?

— Nie mogę o tym mówić przez telefon. Czekamy na pana.

Moillesulaz był to posterunek graniczny położony prawie tuż nad granicą i odległy o jeden kilometr od Annemasse. Zaniepokojony tą wiadomością, natychmiast wsiadłem w samochód i dałem się do Moillesulaz.

Gdy przybyłem tam, ujrzałem dwudziestu żandarmów otaczających taksówkę genewską. Widok taksówki genewskiej zdziwił mnie nieco, jednakże nie pytałem o szczegóły żandarmów, lecz wszedłem do gabinetu komendanta.

Gdy przestąpiłem próg gabinetu pierwszą osobą, jaka rzuciła mi się w oczy, była Małgorzata, ubrana w wieczorową czarną suknię. Policzki jej były zaróżowione z podniecenia. Po przeciwnej stronie siedział na ławce tęgi wysoki mężczyzna. Wystarczyło mi spojrzeć na niego, aby dojść do przekonania, że mam przed sobą oficera niemieckiego: był to mężczyzna o dużej kwadratowej i łysej czaszce, gładko ogolonej twarzy i o stalowych szarych oczach. Nieznajomy, który był bardzo elegancko ubrany, położył obok siebie swój kapelusz, rękawiczki i chusteczkę i podparłszy podbródek dłonią, rozmyślał zapewne o niewesołych rzeczach.

— Małgosiu, co się stało? — zapytałem młodą kobietę, podając jej rękę.

— Czy pan ją zna? — zapytał komendant posterunku.

— Nawet bardzo dobrze — odparłem.

— A tego pana pan zna?

— Nie.

— Jest to pułkownik von Emlich.

— Von Emlich? — zapytałem się zdumiony.

Pułkownik ten był bowiem najbliższym współpracownikiem, prawą ręką pułkownika Nikola, szefa niemieckiego wywiadu.

— W jaki sposób znalazł się on tutaj? — zapytałem, nie mogąc jeszcze ochłonąć z oszołomienia.

— Porwałam go... — odparła nieśmiało Małgorzata.

Słowa te były dla mnie tak nieoczekiwane, że wybuchnąłem śmiechem.

— Poznałam wówczas po panu, że nie ma pan do mnie zbyt wielkiego zaufania — oświadczyła — Chciałam więc panu dowieść, do czego jestem zdolna i sprowadziłam tutaj tę „grubą rybę".

„Gruba ryba" oburzona wyjaśnieniem Małgorzaty, uniosła głowę i zawołała w złym języku francuskim:

— Jeśli pani sądzi, że dokona la pani wielkiego czynu, to pani się grubo myli! Porwanie to nastąpiło na terytorium szwajcarskim. Mój rząd będzie interweniował w tej sprawie i zapewniam panią, że ten nadmiar gorliwości będzie drogo kosztował tych, którzy brali w tym udział.

W duchu musiałem mu przyznać rację. Była to bowiem bardzo delikatna sprawa i byliśmy narażeni na to, że będziemy musieli odwieźć pułkownika z powrotem do Genewy i jeszcze przepraszać rząd szwajcarski.

Zakłopotany zerknąłem na komendanta posterunku. Również i na jego twarzy malowało się zakłopotanie. Należało zastanowić się nad wytworzoną sytuacją i w tym celu przeszliśmy do przyległego pokoju, gdzie mogliśmy swobodnie rozmawiać.

Znalazłszy się tam przede wszystkim zrugałem porządnie biedną Małgorzatę, za jej śmiały wyczyn, którego dokonała bez porozumienia się ze zwierzchnimi władzami. Następnie zawiadomiła o tym mego bezpośredniego zwierzchnika, prosząc go, aby natychmiast przyjechał do Moillesulaz, oraz wysłałem dwóch najbardziej przebiegłych żandarmów nad granicę, aby wydobyli od swych szwajcarskich kolegów, czy po drugiej stronie granicy nie mówi się już o przygodzie von Emlicha.

Gdy przybył mój szef wiedzieliśmy już, że Szwajcarzy o niczym nie mają pojęcia. Uspokojeni, postanowiliśmy więc zatrzymać więźnia Małgorzaty.

Następnie udaliśmy się na kolację, podczas której Małgorzata opowiedziała nam w jaki sposób zdołała usidlić szarą eminencję niemieckiego wywiadu.

— Gdy dowiedziałam się, że von Emlich zatrzymał się w hotelu „Beau Rivage" w Genewie, — oświadczyła — zaczęłam ubierać się możliwie najbardziej elegancko i postarałam się o to, aby każdego dnia znaleźć się na jego drodze w czasie gdy udawał się do konsulatu. Drugiego dnia zwrócił już na mnie uwagę, czwartego zaś ukłonił mi się, a ja raczyłam odpowiedzieć na jego ukłon serdecznym uśmiechem. Pod koniec tygodnia byliśmy już dobrymi znajomymi i udawaliśmy się razem na wino, i von Emlich zaczął okazywać swe zainteresowanie dla młodej wdowy, której rolę grałam.

Nasza znajomość stawała się coraz bardziej zażyła i w końcu ulegając jego gorącym prośbom, zgodziłam udać się z nim na kolację. Postawiłam jednak jeden warunek. Oświadczyłam, że w Genewie zna mnie wiele osób i zażądałam, abyśmy się udali na wieś do jakiejś leżącej na uboczu restauracji.

Von Emlich z entuzjazmem przyjął ten projekt. Pojechaliśmy do Chane - Bourg i zatrzymaliśmy się w pięknym hoteliku, gdzie jedliśmy obfity obiad zakrapiany doskonałym winem i wspaniałym likierem. Von Emlich, który był lekko wstawiony i coraz natarczywiej zalecał się do mnie, był już pewny zwycięstwa i ja podtrzymywałam go w tym złudzeniu.

W pewnej chwili udało mi się pod jakimś pretekstem wymknąć z pokoju. Pobiegłam do kabiny telefonicznej i zatelefonowałam do Juliana, prosząc go, by przysłał tutaj taksówkę, kierowaną przez jednego z naszych ludzi.

(Dalszy ciąg jutro)

Udusił i utopił żonę

potworny morderca — mąż

Przed pewnym czasem wyłowiono z rzeki Supraśl w pobliżu Białegostoku zwłoki Anny Sadowskiej ze wsi Fasty. Podczas oględzin lekarskich stwierdzono, że Sadowska została po przednio uduszona, a następnie dla upozorowania samobójstwa wrzucona do rzeki. Ponadto ustalono, że żyła ona w niezgodzie z mężem swym, Wadysławem Sadowskim. Podejrzenie więc padło na niego i Sadowskiego aresztowano.

Z braku jednak konkretnych dowodów winy wkrótce wypuszczono go na wolność. Obecnie wyszły na jaw nowe okoliczności, przemawiające za tym, że Sadowska rzeczywiście padła ofiarą zbrodni. Wobec tego Sadowskiego ponownie aresztowano.

Zgon awanturnika

postrzelonego przez policję

W dniu wczorajszym donosiliśmy o postrzeleniu przez policjanta 33-letniego Tadeusza Paciorkowskiego, zamieszkałego w Ząbkach, znanego i wielokrotnie karanego złodzieja.

Jak wiadomo — Paciorkowski był poszukiwany przez policję za znęcanie się nad swym teściem Ludwikiem Krancem oraz za ciężkie poranienie Ryszarda Tomasiewicza. Paciorkowski ukrywał się w budynku, w którym mieści się motopompa na polach kawęczyńskich, o czym dowiedziała się policja, i urządziła zasadzkę. W nocy Paciorkowski przyszedł i widząc policjantów próbował uciekać.

W czasie ucieczki został postrzelony a następnie umieszczony w szp. Przem. Pańskiego, gdzie nocy dzisiejszej zmarł.

Kalendarz dnia

1 WRZEŚNIA

CZWARTEK

Bronisławy, Idziego.
Słowiański: Dzierżysława.
Słońca wsch. 4.26, zach. 18.25
Księżyca wsch. 13.5 zach. 21.34.

KRONIKA HISTORYCZNA

1306. Powrót Władysława Łokietka na tron.
1435. Zwycięstwo nad Krzyżakami Litwinów i Polaków pod Wilkomierzem.
1675. Jan III oswabadza Trembowle.
1928. Albania ogłasza się królestwem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

„Zaraz będzie między święte wzięty
Kto wypatrzy niewieście wykręty.

RADY PRAKTYCZNE:

Szyby myć zimną wodą gąbką, wycierać miękką chusteczką, a na końcu bibułą dla nadania połysku.

Na małej wokandzie...

Z kraju piramid

czyli: „Trzeba mieć nadzieję"

(A. E) — Między nami mówiąc, mógłbyś se fondnąć nowy garnitur — rzekł pan Teofil Imbryk do przyjaciela w czasie spokojnej popijawy w knajpie „Pod kropelką".

Pan Ambroży Kujawski pokręcił głową.

— Nie kupię nowego, ponieważ że moniaczki zbieram.

— A na co?

— Małżonkę wysyłam. Do Egiptu.

Pan Teofil wytrzeszczył oczy.

— Do E-gip-tu? Po co?

— Bo to nieodpowiedzialna dla mnie żona. Pyskata, także samo, jak i ja; awanturna, a ja też nie od tego; i takiem fasonem u nasz w domu ciągła wojna. A po drugie chrapie, jak nagła śmierć.

— O, widzisz, to mnie się także samo w niej nie podoba.

Pan Ambroży spojrzał z ukosa na przyjaciela. Ale że czasem lepiej udawać niedomyślnego, więc nic nie odpowiedział, tylko zdrowo pociągnął z kieliszka.

— A dlaczego do Egiptu? — indagował p. Teofil.

— Bo to, uważasz, daleko. Po drugie zaś choróbska paskudne tam grasują. Egipskie zapalenie ślipiów, żółta frybra... Może ją mucha tse-tse ukąsi, choroba wie, wszystko może się przydarzyć.

Będzie się kąpać w rzece, krokodyl ją opchnie. Araby podobnież białe mięso lubieją. Piramida się może akuratnie na moje stare zawali...

Trza mieć nadzieję.

Mumię przyuważy i paralusz ją tknie ze strachu. Zacznie pytlować po egipsku i język złamie. Zawsze jakaś korzyść będzie!

Pan Ambroży w podochoceniu wychylił jeszcze parę kieliszków i przymknął oczy, marząc o Egipcie...

Naraz poczuł że ktoś go ciągnie za nogę.

Spojrzał więc w dół i ujrzał... brunatnego, brodatego Araba.

— Puścisz te gire? — krzyknął wówczas pan Ambroży. — Paszoł że, czarna małpo, bo cię kopnę!

* * *

Do dziś dnia nie może sobie pan Ambroży przypomnieć, w jaki sposób zawędrował z knajpy „Pod kropelką" na drzewo w Alejach.

Sąd, biorąc pod uwagę, że wyczyn ten, a także nazwanie władzy „czarna małpa", dokonane były po pijanemu, skazał pana Ambrożego tylko na tydzień aresztu

KUPON NA
BEZPŁATNĄ
PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Tragedia emerytowanego podoficera

Porzucony przez żonę usiłował ją zastrzelić

Przed Sądem Okręgowym w Stanisławowie stanął emerytowany sierżant WP. Józef Krajewski, oskarżony o usiłowanie zastrzelenia swej żony, Marii.

W roku 1922 Krajewski jako podoficer WP w służbie czynnej ożenił się. Pożycie małżonków było z początku bardzo zgodne i dopiero po przejściu Krajewskiego na emeryturę zaczęła się tragedia małżeńska. W tym czasie Krajewska poznała niejakiego Władysława Zasławskiego, została jego przyjaciółką i w końcu porzuciła męża, pozostawiając mu 2 dzieci.

Krajewski, który bardzo kochał swoją żonę i silnie odczuwał jej brak, starał się wszelkimi sposobami nakłonić ją do powrotu do domu. 4 czerwca b. r. udał się on do mieszkania Heleny Matiasowej, u której mieszkała Krajewska i prosił ją, by wróciła do domu. Krajewska dała odmowną i ironiczną odpowiedź. Wówczas wywiązała się między małżonkami ostra wymiana zdań, podczas której zdenerwowany Krajewski dobył rewolweru i strzelił do żony, a następnie oddał się w ręce policji. Przewiezioną do szpitala Krajewską operowano i utrzymano przy życiu.

Na rozprawie oskarżony z trudem powstrzymując łzy zeznał, że nie przyznał się do winy, twierdząc, że nie miał wcale zamiaru strzelać do żony... Żona jednak swym postępowaniem wytrąciła go tak z równowagi, że nie zdawał sobie wcale sprawy, iż strzelał do niej.

W dalszym ciągu swoich zeznań Krajewski opowiedział dzieje całego swego niemal życia: przedstawił swe przejścia na froncie w okresie wojny i odmalował swe współżycie z żoną, którą jeszcze kocha. Między innymi opowiedział, że przyjaciel żony zaproponował mu współżycie we trójkę, lub pojedynek amerykański, który by rozstrzygnął, który z nich ma zostać przy życiu, a który pozostanie przy Krajewskiej.

W chwili gdy oskarżony odmalował gehennę swego współżycia z żoną i opowiedział o chorobie jaką wskutek niej przeszedł, obecne na sali kobiety zaczęły płakać.

Po Krajewskim zeznawała Helena Matiasowa, przyjaciółka Krajewskiej. Zeznania jej wypadły korzystnie dla oskarżonego.

Po przeprowadzeniu dowodu prawdy sąd uwolnił Krajewskiego od zarzuconego mu czynu i uniewinnił go.

Straszny wypadek lotniczy

Pilot — instruktor i brat jego, uczeń gimnazjalny, zginęli pod szczątkami aparatu

Tragiczny wypadek lotniczy wydarzył się w godzinach wieczornych na terenie majątku Komorów. Szczegóły jego przedstawiają się następująco:

Samolot szkolny typu „R. W. D. 8" pilotowany przez instruktora pilota ze szkoły lotniczej w Masłowie pod Kielcami 27-letniego Jana Dominiczaka odbywał lot treningowy. Prócz instruktora znajdował się w maszynie brat pilota, uczeń szóstej klasy gimnazjum z Kielc.

Ponieważ pogoda była mglista i widoczność wskutek tego bardzo nie wielka, pilot obniżył się i leciał nad samą ziemią. W chwili, gdy maszyna znalazła się nad parkiem w Komorowie, nastąpiła katastrofa. Lecący bardzo nisko samolot zaczepił podwoziem o wierzchołki drzew i runąwszy na ziemię roztrzaskał się doszczętnie. Obaj bracia zginęli na miejscu.

Na miejsce tragicznego wypadku przybyła komisja, która zbadała przyczyny katastrofy.

Rozruchy czesko-niemieckie

Dwóch Niemców odwieziono do szpitala

BERLIN. Z Trutnova (Trautenau) donoszą o rozruchach, jakie w nocy z niedzieli na poniedziałek miały miejsce w sąsiedniej wsi Gabersdorf.

Pomiędzy robotnikami czeskimi a właścicielem gospody, który jest kierownikiem miejscowej organizacji partii sudeckoniemieckiej, doszło do nieporozumienia, które przeszło w bójkę. Wewnętrzne urządzenie gospody uległo zniszczeniu.

W poniedziałek wieczorem Czesi przybyli znowu i powybijali okna gospody. Ponieważ żandarmeria nie mogła zaprowadzić porządku, wezwano straż ogniową, która rozpędzała uczestników bójki strumieniami wody. Interweniował również poseł sudecko-niemiecki Kellner.

Około północy jeszcze przed przybyciem wezwanego przez żandarmerię wojska, Czesi wycofali się z Gabersdorfu. Żandarmeria ustawiła przy wejściach do wsi posterunki, nie wpuszczając do wsi nikogo.

W czasie bójki dwóch Niemców odniosło ciężkie rany. Zostali oni przewiezieni do szpitala. Poseł Kellner zawiadomił o zajściach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i lorda Runcimana.

Pociąg z działami i amunicją

wysadzony przez partyzantów w powietrze

PEIPING. Oddziałom chińskich partyzantów udało się w dniu wczorajszym wysadzić w powietrze, w odległości zaledwie kilku kilometrów od Peipingu, pociąg towarowy, wiozący działa i amunicję.

Kilku Chińczyków, którzy nie zdążyli wycofać się na czas straciło życie w wybuchu.

Jak donoszą, linia kolejowa Peiping — Tien-Tsin została w kilku miejscach przerwana i dopiero za dni kilka będzie mogła być podjęta znowu komunikacja na tej trasie.

1.200 domów zostało zburzonych

a 12 osób zabitych podczas burzy

MEKSYK. Nad całym Meksykiem przeszła burza o nienotowanej od dziesiątków lat sile, która stała się powodem śmierci 12-tu osób w czym kilkorga dzieci.

Przeszło 1200 domów zostało całkowicie lub częściowo zburzonych. Szereg połączeń telefonicznych zostało przerwanych, a komunikacja kolejowa musiała być w wielu miejscach wstrzymana. Straty obliczają na miliony.

Siedziba masonerii z Pragi

zostaje przeniesiona do Dublina

BERN. Prasa szwajcarska również potwierdza informacje o przeniesieniu masońskiej kwatery głównej z Pragi do Dublina.

Twierdzą tu, że narady w sprawie tego przeniesienia prowadzone były od kilku lat celem skoordynowania zapatrywań poszczególnych lóż oraz że Dublin wybrano w tej nadziei, że nowa polityka współpracy z lożą Wielkiego Wschodu wzbudzi większe zaufanie.

Prasa dodaje, że agenci masońscy amerykańscy i angielscy udali się już do Dublina.

Runął samolot pasażerski

Pilot i 3 pasażerów zabitych

SIND. W poniedziałek wydarzyła się katastrofa samolotu pasażerskiego, należącego do linii „North Queensland Airways" w miejscowości Innisfall (Queensland).

Samolot ten z niestwierdzonych dotychczas przyczyn spadł na pole trzciny cukrowej, przy czym pilot i trzech pasażerów poniosło śmierć na miejscu, pięciu zaś pasażerów w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Lew w kościele protestanckim

Zjawienie się jego wywołało popłoch

AMSTERDAM. Niebywały popłoch w jednym z kościołów protestanckich wzniecił w niedzielę lew, który zbiegłszy z cyrku, wszedł do kościoła w czasie nabożeństwa i przebiegłszy środkową nawę wyskoczył na ołtarz i tam się położył.

Zarówno pastor jak i wierni w popłochu opuścili kościół, tłocząc się przy wejściu. Poza kilku osobami, które zemdlały na skutek silnego wrażenia, lew nie wyrządził nikomu żadnej krzywdy i został schwytany i odstawiony do cyrku.

Straszliwy huragan i grad

wyrządził olbrzymie szkody na Litwie

KOWNO. Wczoraj przeszedł nad Litwą niezwykle gwałtowny huragan, który specjalnie dotkliwe spustoszenia poczynił w powiecie ucianskim, rujnując tam kilkaset domostw i zrywając na przestrzeni kilkunastu kilometrów całkowicie przewody telefoniczne i telegraficzne.

Ponadto grad zniszczył prawie zupełnie niezebrane jeszcze z pól zboża.

Wielkie osiedle komunistów

zbudowane będzie w Czechosłowacji

PRAGA. Partia komunistyczna na Czechosłowacji zakupiła wielki majątek Holany wartości kilku milionów koron czeskich.

Założony tam będzie kamień węgielny pod budowę całego kompleksu domów, który będzie służył za siedzibę partii. W domach tych znajdzie pomieszczenie kilkuset działaczów komsomołu czeskiego.

Charakterystycznym jest, że wiadomość o tym opublikowała nie tylko prasa komunistyczna z „Rudym Prawem" na czele, ale i cały szereg niekomunistycznych pism lewicowych.

Żydowski dom modlitwy

w Gdańsku uległ zdemolowaniu

GDAŃSK. Ubiegłej nocy niewykryci sprawcy po wyłamaniu bramy wdarli się do żydowskiego domu modlitwy w Gdańsku, położonego w śródmieściu, wybili wszystkie szyby, niszcząc całe urządzenie domu.

Napastnicy zniszczyli również mieszczący się na pierwszym piętrze sjonistyczny klub młodzieży żydowskiej oraz bibliotekę klubu.

Zniszczenie domu modlitwy, jak przypuszczają, nie jest bez związku z zajściem, o którym donosi prasa.

Henryk Teller, wyznania mojżeszowego, rodem z Wiednia rzekomo zaczepił i pobił na ulicy przed żydowskim domem modlitwy członka młodzieży hitlerowskiej. Tellera policja aresztowała.

Nowych ochotników do Hiszpanii

nie wysyłają już Włochy

RZYM. Wczoraj odbyła się rozmowa pomiędzy brytyjskim charge d'affaires p. Noelem Charles i włoskim ministrem Spraw Zagr. hr. Ciano.

Zdaniem tutejszych kół angielskich, przedmiotem tej rozmowy, która była dalszym ciągiem uprzednio omawianych konferencji, były pogłoski o nowych wysyłkach włoskich dla gen. Franco.

Na zapytanie dyplomaty angielskiego minister Ciano miał odpowiedzieć, że Włochy nie mogą zrezygnować z dostarczania żywności i zapasów ochotnikom, którzy od dawna znajdują się w Hiszpanii.

Równocześnie hr. Ciano zaznaczyć miał, że żadne nowe transporty ochotników nie były wysyłane do Hiszpanii.

Straszliwe burze z piorunami

siały zniszczenie w Niemczech

BERLIN. We wtorek od wczesnego ranka panowały w północnych i środkowych Niemczech niezwykle silne burze połączone z piorunami, gradem i oberwaniem się chmur.

W Berlinie burze te nie wyrządziły na ogół większych szkód, natomiast Westfalia oraz częściowo Śląsk i okolice Hannoweru poniosły wielkie straty.

W Botropie woda zalała 4 domy, w Gladbecku 300, w Oberhausen zaś straż ogniowa i pomoc techniczna wzywane były przeszło 200 razy.

W okolicach Hannoweru na skutek uderzeń piorunów było kilkanaście wypadków pożaru. W Essen piorun poraził śmiertelnie dwie osoby.

Komunikacja na obszarze Westfalii została na skutek zalania dróg i torów kolejowych w znacznym stopniu zahamowana, a nawet i wstrzymana. Na Śląsku w okolicach Glatzu woda zniszczyła stojące na polach zbiory.

Przemysł wyrasta w Kieleckiem

Buduje się wiele fabryk, które dadzą pracę tysiącom robotników

W sierpniu w okręgu kielecko-radomskim wzmógł się bardzo znacznie ruch budowlany. Oprócz budynków prywatnych, szkół, szpitali itp. ruch budowlany ogarnął również przemysł, który przystąpił do rozbudowy swoich przedsiębiorstw oraz do budowy nowych fabryk.

W Kieleckim rozpoczęto obecnie budowę wielkiej fabryki samochodów osobowych i motocykli, która w przyszłości zatrudni około 2000 robotników.

Związek spółdzielni spożywców „Społem" po wybudowaniu fabryki bulionów i przypraw do zup rozpoczął obecnie budowę fabryki drożdży.

Zakłady Ostrowieckie przystąpiły do budowy nowoczesnej fabryki kół samochodowych wszystkich typów.

Powstaje również fabryka narzędzi dentystycznych oraz nowocześna fabryka kafli, urządzona według najnowszych wymagań technicznych i zaopatrzona w obrabiarki.

Na ukończeniu jest budowa fabryki sprzętu telekomunikacyjnego Ericson, a ponadto rozpoczęto budowę dwóch innych fabryk. Rozpoczęto duże inwestycje w przemyśle farbiarskim, oraz przystąpiono do budowy nowej fabryki farb chemicznych.

Pod Sandomierzem znajduje się obecnie w końcowym stanie budowy fabryka wyrobów ceramicznych, a ponad to w tych dniach została uruchomiona fabryka przetworów owocowych.

Rozbudowa przemysłu okręgu kielecko-radomskiego wpływa w dalszym ciągu bardzo dodatnio na życie gospodarcze, powodując zwiększenie się ilości zatrudnionych robotników.

Awantura w piekarni

Bili się na wzajem bardzo zawzięcie

Przy ul. Chmielnej 32, w Warszawie, w piekarni cukierniczej Jana Parady, rozwoziciel pieczywa 22-letni Stefan Przybysz (Wspólna 62), na tle zadawnionych porachunków, pobił piekarza tejże cukierni, 27-letniego Tomasza Pieszczka (Płochocin). Pobitego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do Instytutu Chirurgii Urazowej.

Zaznaczyć należy, iż przed dwoma tygodniami Pieszczek pobił Przybysza, wskutek czego właściciel cukierni obydwu pracownikom wymówił pracę.

Tłuczkiem od kartofli

poskromiła złodzieja

Na strych domu nr. 34 przy ul. Świętojerskiej w Warszawie, zakradł się złodziej - „pajęczarz", który rozpoczął gospodarkę, rabując suszącą się bieliznę. Złodziej już przygotował sobie wielki tobół bielizny, gdy dozorczyni domu, Leokadia Śmigielska, usłyszała podejrzane szmery i uzbrojona w tłuczek od kartofli, udała się na strych.

W chwili, gdy pajęczarz wychodził na klatkę schodową, zaczajona dozorczyni podstawiła mu nogę. Opryszek runął, jak długi, zanim jednak zdążył poderwać się, otrzymał kilka przyzwoitych ciosów tłuczkiem w ciemię, które go ogłuszyły.

Dzielna niewiasta zwlokła złodzieja po schodach na podwórze i wezwała policjanta, który ślaniającego się na nogach pajęczarza przeprowadził do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to wielokrotnie notowany i karany za kradzieże Moszek Szwarcbaum (Murnowska 30).

Niefortunnego złodzieja osadzono w areszcie.

Henryk Chmielewski zwycięża

NOWY JORK. Henryk Chmielewski rozegrał we wtorek drugi mecz w charakterze zawodowca w Buffalo. Przeciwnikiem Polaka był Joe Brandon. Chmielewski zwyciężył pewnie na punkty po 6-rundowej walce.

Burmistrz Kowna

zaproszony do Warszawy

KOWNO. Burmistrz Kowna p. Merkis, został zaproszony przez bawiącego niedawno w Litwie prezydenta Warszawy p. Starzyńskiego, do odwiedzenia stolicy Polski, którą p. Merkis zna z czasów przedwojennych.

Stacja kolejowa spłonęła

podpalona przez terrorystów arabskich

JEROZOLIMA. Stacja kolejowa Sarrar na linii kolejowej Jerozolima — Rahmleh doszczętnie spłonęła na skutek podpalenia.

W pobliżu Nablus zburzono dwa domy, w których chronili się terroryści.

W okolicach Nablus w starciu pomiędzy wojskiem a niewielkim oddziałem partyzantów arabskich, jeden Arab został zabity, zaś dwóch wzięto do niewoli.

Sąd wojenny w Haiffie skazał na śmierć Araba, wziętego do niewoli przez wojska angielskie podczas walki z partyzantami na górze Karmel.

Na linii kolejowej Tulkarem — Haifa podpalono dwie drezyny. Na szosie Nablus — Jerozolima znaleziono zabitego Araba.

Szantażowali prawnika

dwaj homoseksualiści

Policja stołeczna prowadzi dochodzenie przeciwko 2 homoseksualistom, którzy szantażowali jednego z aplikantów sądowych, domagając się wypłacenia kilku tysięcy złotych.

W aferę homoseksualistów zamieszanych jest jeszcze kilka osób, — których nazwisk, ze względu na charakter sprawy, nie ujawniamy.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

Po dłuższej walce zgodził się Slaweta na proponowaną przez Hetmańskiego rolę. Następnego dnia znaleziono nad Wisłą ubranie Slawety i list, w którym pisze, iż popełnia samobójstwo, gdyż nie może dłużej znieść wyrzutów sumienia w związku ze śmiercią Moniki, którą sam zamordował.

Oczywiście, nikt nie wątpił, iż list ten napisał naprawdę Slaweta... Znajomi Slawety przypominali sobie szczegóły z jego dziwacznego zachowania...

Wszystko nosiło wszelkie cechy prawdy.

Znajomi Slawety opowiadali, jak on często twierdził, że woli raczej śmierć aniżeli takie życie. Do tego, sumienie jego było wciąż trapione wyrzutami, które nie dały mu spokoju w ciągu długich lat...

To też wszystko potoczyło się najnormalniejszą drogą.

Zygmunt Opolski, który powoli dogasał we więzieniu, został zrehabilitowany i odzyskał wolność...

A ciała topielca Slawety długo szukano w nurtach Wisły. Chciano zadośćuczynić ostatniemu życzeniu aktora, który sam sobie wymierzył w tak tragiczny sposób sprawiedliwość...

Sprawą tą zainteresowali się szczególnie jego przyjaciele. Jeśli za życia rozstał się w tak tragiczny sposób z Moniką, niech bodaj po śmierci znajdzie się przy niej.

Ale nawet po tak długich poszukiwaniach — Slawety nie odnaleziono.

Albowiem w ciągu tych kilku dni, gdy tak go szukano, mieszkał on u Hetmańskiego, zażywając rozkoszy, o której dotąd nawet nie marzył.

Teraz nazywał się już „Seweryn Poradzki" i coraz bardziej przyzwyczajał się do swej nowej roli.

Zewnętrznie przypominał już zupełnie Seweryna Poradzkiego. Pierwszego już wieczora usunięto nieliczne różnice w ich zewnętrznym wyglądzie. — Nazajutrz dokonano również operacji strun głosowych, po której Slaweta wstał z rana z zupełnie innym głosem.

Głos jego upodobnił się tylko do głosu Seweryna Poradzkiego.

Sam przeraził się siebie, gdy zaczął mówić. — Wydawało mu się, że nagle w jego skórze znalazł się zupełnie inny człowiek. Ale szybko przyzwyczaił się do swej nowej roli.

Teraz musiał tylko nauczyć się wszystkich nazwisk oraz imion, przyzwyczaić się do tego, że nie jest już Hieronimem Slawetą, tylko Sewerynem Poradzkim.

„Próby" trwały tydzień... Slaweta był pełen uznania dla reżyserskich zdolności Hetmańskiego... A Hetmański był oczarowany talentem Slawety. Z każdym dniem był coraz bardziej zadowolony; nie pomylił się również co do sprytu Slawety.

Jedna rzecz mąciła nieco pogodę ducha Slawety: nie wychodził z domu i cały czas, dopóki trwały próby, czuł się jak w więzieniu... Właśnie teraz, gdy był taki elegancki, gdy miał kabzę wypchaną pieniędzmi — nie mógł wyjść na ulicę...

Nie wolno mu bowiem było wychodzić z domu. Hetmański wyperswadował mu:

— Po raz pierwszy musi się pan pokazać światu w zupełnie nowej skórze, panie Sewerynie, jeszcze się pan nie wyzbył wszystkich cech Slawety...

I Hetmański wtajemniczył powoli Slawetę w dalszy akt scenariusza:

— Widzi pan, panie Sewerynie, w takich sprawach powinien pan postępować nader rozważnie... Zjawi się pan po raz pierwszy zupełnie poza Warszawą... Ustalimy razem miejsce, skąd pan „przybędzie...

Slaweta wtajemniczał się powoli w bieg spraw, a nie zawsze były to sprawy, mające coś wspólnego z osobą Seweryna Poradzkiego.

Teraz zrozumiał nareszcie Slaweta to, co było dlań jasnym od pierwszej chwili: nie chodzi wcale o uratowanie jego osoby, jak również o honor Opolskiego... Nie chodziło wcale Hetmańskiemu o to, by Halina Poradzka z dziećmi otrzymały z powrotem ojca i męża...

O, wcale nie! Ludzie nie są tak bezinteresowni, by wyrządzać takie przysługi innym.

Slaweta zrozumiał teraz niecne, podłe zamiary Hetmańskiego. Przy pomocy Slawety pragnie Hetmański dostać w swe ręce olbrzymi majątek Poradzkiego...

Tak, on, Hieronim Slaweta będzie „Sewerynem Poradzkim". Wróci, nie będzie dla świata zaginionym... Nikt go nie będzie poszukiwać... Stanie się faktycznym właścicielem tego wszystkiego, co Poradzki zdobył własnym wysiłkiem, zdolnościami, pracą...

Ale za jego plecami będzie stale, zawsze trwał jego wybawca, Hetman - Hetmański... Będzie stałym reżyserem, a Slaweta będzie go wciąż słuchał. Będzie go mógł w każdej chwili zdemaskować, oskarżać nie tylko o zabójstwo Moniki, ale o szalbierstwo, o oszustwo...

Slaweta starał się precz odegnać te wszystkie niepokojące myśli. Przecież zupełnie nieoczekiwanie zrobił taką karierę i wydostał się z dna nędzy... Będzie miał piękne mieszkanie... Każdego miesiąca będze mógł odbierać tak samo wielkie sumy, jakie otrzymywał Poradzki...

Mój Boże! Takiej sumy nie zarabiał Slaweta. jako aktor nawet w ciągu roku...

A poza tym ta pani Halina jest ponoć piękna kobietą... Z niecierpliwością oczekiwał tej chwili gdy wystąpi po raz pierwszy w swej nowej roli... Starał się zapomnieć zupełnie o tym, że jest Hieronimem Slawetą, czuł się zupełnie w skórze Seweryna Poradzkiego...

Ale Hetmański nie spieszył się wcale. Musiał przeczekać tak długo, póki nie uzna sam, że Slaweta zżył się zupełnie ze swą nową rolą.

Tymczasem Slaweta spędzał mile czas, czytając w gazetach opis swej śmierci, jak to rzucił się w nurty rzeki, nie mogąc dłużej znieść takiego życia, i jak wreszcie policja poszukuje jego ciała...

Wydawało mu się czasem, że to nie o sobie czyta, tylko o jakimś zupełnie obcym człowieku, o jakimś nieszczęśliwym aktorze, który nie ma z nim nic wspólnego.

Dopiero wówczas, gdy wszedł już dobrze w swą nową rolę, gdy zapoznał się ze wszystkimi handlowymi sprawami Poradzkiego, jak również z jego trybem życia oraz stosunkami rodzinnymi — dopiero wówczas przyszła chwila, gdy należało działać...

I wówczas nadeszła chwila generalnej próby.

Pewnego wieczoru odprowadził Hetmański Slawetę gdzieś daleko poza Warszawę. Gdy pożegnali się, przypomniał mu nagle Hetmański:

— Pamiętaj, kochany Sewku... Nie wolno ci wymieniać niczyjego imienia lub nazwiska, prócz niej samej... Prócz Czarnej Damy...

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Po sprowadzeniu jego zwłok do Francji stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy i przyczynił się do ujęcia zbrodniarzy, którzy zostali oddani do dyspozycji władz sądowych.

Podczas procesu został przesłuchany między innymi komisar Peral, prowadzący śledztwo z ramienia władz francuskich.

30.

Peral zeznawał jako ostatni ze świadków oskarżenia. Obrona nie wystawiła żadnego świadka. Kto by zresztą ośmielił się wystąpić w obronie Unamiego i jego towarzyszy, których „La Lluita" i inne dzienniki nazywały „tygrysami faszystowskimi"!?

Dochodziła pierwsza godzina i przewodniczący ogłosił półgodzinną przerwę. Publiczność rzuciła się do wyjść i dopiero na korytarzu Namur odnalazł komisarza Perala.

— Zdziwił się pan chyba niepomiernie, gdy mnie ujrzał tutaj, czy tak?

— Trochę... Jestem jednak niezmiernie zadowolony z tego spotkania... Pozwoli pan że mu przedstawię, współpracownicę doktora Megranta, Dolores Condes... A oto Jaume Llomiz, redaktor „La Lluity", który oddał mi tak nieocenione usługi... Komisarzu Peral... Kiedy pan przyjechał?

— Przyjechałem tutaj nocnym pociągiem. Polecono mi się tutaj udać. Nie przysłali nawet na moje miejsce zastępcy do Cerbere i nasi żandarmi będą musieli sobie sami jakoś radzić... Muszę panu powiedzieć, Namur, że Paryż zmył mi głowę z pańskiego powodu... Uważają, że byłem zbyt niedyskretny, opowiadając panu o wszystkim i że dzieło, jakiego pan tutaj dokonał, nie należało do kompetencji naszego obywatela... Czy to nie śmieszne, jak gdyby pan sobie nie dał tutaj doskonale rady, nie mając zupełnie warunków lokalnych.

Poświęciwszy kilka słów wymogom grzeczności, Peral zadał pytanie w kwestii, która intrygowała również Namura od chwili interwencji adwokata Rodrigo Marteneyego:

— Co chciał ode mnie przed chwilą adwokat obrony?

Dolores zwróciła się w stronę Llomiza i wymownym ruchem ręki poprosiła go, aby złożył odpowiednie wyjaśnienia. Llomiz nie dał się długo prosić i oświadczył:

— Dziwi mnie, że panowie nie domyślili się, o co mu szło. Przecież to jest takie proste! Po dejmując się tej sprawy, z góry musiał liczyć na niepowodzenie, wiedział bowiem, że nie zdoła uratować swoich klientów i że zostaną skazani na karę śmierci... Jeśli zgodził podjąć się tej misji, która narażała go na wielką niepopularność, to chyba tylko z tego względu, aby sprawę poprowadzić w taki sposób, aby nasz rząd wyszedł na niej możliwie najlepiej. Jaki jest jego cel, zapyta pan komisarzu? Bardzo prosty. Odprawić z kwitkiem wasz rząd, który rości pretensje do odszkodowania w wysokości pół miliona franków. Przyznano je wprawdzie rodzinie Megranta. Ponieważ jednak nikt z jego krewnych nie zgłosił się po nie, rząd francuski domaga się tych pieniędzy.

— Ale przecież on broni tylko Unamiego!..

— Broni Unamiego! — powtórzył z pogardą w głosie Llomiz. — Unami i inni członkowie Piątej Kolumny barcelońskiej mają na sumieniu zbyt wiele ofiar, aby można ich było bronić. Muszą za swe czyny przepłacić życiem... Z góry byli na to przygotowani..

Tymczasem publiczność znów skierowała się w stronę sali rozpraw. Gdy Llomiz pożegnał komisarza i oddalił się, aby wejść na salę, Peral przechylił się w stronę Namura i szepnął mu do ucha:

— Pański przyjaciel nie jest zbyt wygodny, natomiast towarzyszka pana jest niezwykle piękna!..

Pod wpływem tych słów Namur nieco silniej uścisnął ramię Dolores, z którą skierował się w stronę wejścia na salę.

— A więc rozpoczyna się drugi akt? — zapytał Peral, który porozumiewawczo mrugnąwszy okiem, zmienił temat rozmowy.

— Tak — odparła zamiast Namura Dolores, uśmiechając się lekko — drugi akt. Przede wszystkim będzie przemawiał prokurator, następnie zabierze głos adwokat z ramienia powodów cywilnych, a w końcu Rodrigo Marteny...

— Ile przemówień, ile przemówień, aż ciarki przechodzą mi po ciele — żartował Peral.

Opuściła go jednak chęć do żartów, gdy przekroczył próg sali. Sala sądowa napełniała go zawsze gniewem i lękiem, chociaż często miał z nią do czynienia. W danym zaś wypadku dręczyło go jeszcze i to, że słabo znał język i musiał mocno natężać uwagę, aby orientować się w przebiegu rozprawy.

Obecnie zajął on miejsce w pierwszym rzędzie obok Namura. W pewnej chwili jego spojrzenie spoczęło na pięknych ciemnych oczach Dolores. Namur przyłapał go na tym. Peral zarumienił się i chcąc ukryć swe zmieszanie, szepnął do dziennikarza.

— Czy pan wie, Namur, że doktór Megrant przechowywał w jednym z banków tak wielki niemały kapitalik, bo aż trzysta tysięcy franków...

Nie dokończył jednak zdania, ponieważ prokurator podniósł się i zaczął swe przemówienie.

— Po przyznaniu się tych ludzi do winy, nie ma miejsca na wahanie — oświadczył oskarżyciel. — Wszyscy bez wyjątku są winni i żadna okoliczność łagodząca nie przemawia na ich korzyść. Zdjąć z nich część odpowiedzialności za dokonane przez nich przestępstwa, równałoby się zbagatelizowaniu zbrodni popełnionych przez tych, którzy zdradzili ustrój republikański, będący wyrazem woli całego narodu i pogrążyli Hiszpanię w straszliwą wojnę...

(Dalszy ciąg jutro)

WYROK

w procesie o zajścia pierwszomajowe na Placu Wolności

Już po zamknięciu przewodu sądowego, tuż przed oddaniem głosu oskarżycielowi publicznemu, obrońca oskarżonych adw. Benkiel zgłasza wniosek o wznowienie przewodu celem przesłuchania nowego świadka, który w przerwie zgłosił się u obrońcy. Swiadek nazywa się Kadera-Rotman, b. legionista, który jakoby był obserwatorem całego zajścia.

Wniosek popiera adw. Bross z Krakowa. Prokurator oponuje przeciwko przesłuchaniu świadka, dowodząc, że ma on zeznawać na ujawnione już przewodem sądowym okoliczności.

Po krótkiej naradzie sąd postanowił wniosku obrony nie uwzględnić i św. Rotmana nie powoływać. Jednocześnie przewodniczący sądu udziela głosu prokuratorowi.

Prokurator Fanfara popiera oskarżenie w stosunku do wszystkich podsądnych.

W dłuższym przemówieniu oskarżyciel publiczny maluje przed sądem tło zajść na Placu Wolności i omawia poszczególne role, jakie w zajściach odegrali oskarżeni.

Kto sprowokował zajście?

— Nie da się dokładnie ustalić, kto pierwszy sprowokował zajście — mówi oskarżyciel. — Jest faktem, że z obu stron posypały się wrogie okrzyki. Jednocześnie tłum, mówię tłum, gdyż sam pochód stanowił odrębną zwartą całość, tłum wraz z grupą żydowską zaatakował lokal Str. Nar.

W dalszym ciągu swego rzeczowego przemówienia, prokurator opierając się na zeznaniach świadków dowodzi udziału w zajściach oskarżonych. Kończąc swe przemówienie oskarżyciel publiczny domaga się kary od 3 i pół r. do 1 i pół roku więzienia, w zależności od stopnia winy oskarżonych.

Szczególnie, zdaniem prokuratora, obciążeni są winą oskarżeni Pyk, Kozera i Nowak co do których winien zapaść wyrok po 3 i pół roku więzienia.

Przemówienie obrony

Jako pierwszy z ławy obrończej przemawia adw. Benkiel z Warszawy. W pięknie skonstruowanej mowie obrończej, jaka czyni wielkie wrażenie na sali, obrońca stwierdza, że momentem najważniejszym w procesie winna być śmierć Tomczyka.

— W tym procesie było wszystko — mówi obrońca — była mowa o pałkach i kamieniach, o stołkach, którymi żonglowano na Placu Wolności. Ale nie usłyszeliśmy ani słowa o trupie i krwi 7 polskich robotników.

Dzień 1 maja nie jest dniem buntu, dniem zemsty, grozy. Jest dniem robotnika. Jakżeż straszna w tym dniu zapanować musiała nienawiść, której posiew na Placu Wolnośzi tak tragiczne wydał owoce.

Gdzież są ci, którzy w tym dniu radości, wesela i beztroski podnieśli bratobójczą dłoń!

Gdzie są ci, którzy strzelali. którzy zabijali, z których ręki padali ludzie. Kto za tę krew przelaną w Kielcach, odpowiedzialność przed sądem Rzeczypospolitej poniesie?—

Obrońca omawia rolę PPS. w dziejach walk o wolność Narodu, powołuje się na chlubne karty historii partii, której członkowie ginęli w katorgach i na szubienicy. Osobny rozdział w swym przemówieniu obrońca poświęca endecji, której nie szczędzi gorzkich zarzutów, czyniąc ją odpowiedzialną za zajścia.

W końcu adw. Benkiel prosi o uniewinnienie swych klientów, względnie o zastosowanie najniższych wymiarów kary.

Kolejno przemawiają obrońcy: Eichel, Scherer, Kalmus dr. Winiarski. Jako ostatni przemawia adw. Bross z Krakowa, wygłaszając godzinną mowę obrończą, której siła i wymowa przykuwa uwagę sali.

— Jest sędzia wielki, który rozsądzi tę sprawę, jest Historia! — kończy adw. Bross, prosząc jak i poprzedni mówcy o uniewinnienie oskarżonych, względnie o łagodne wymiary kary.

Wyrok

W dniu dzisiejszym, środa 31 sierpnia o godz. 16 m. 10 Sąd Okręgowy w Kielcach pod przewodnictwem sędziego Swiderskiego wydał wyrok w sprawie o zajścia pierwszomajowe na Placu Wolności.

Wyrok co do osób poszczególnych oskarżonych brzmi:

Stanisław Zieliński 10 m.
Władysław Romaniec 8 m.
Zygmunt Zyner 1 r. 10 m.
Józef Szewczyk un.
Władysław Fiuk 10 m.
Chil Zylbersztajn un.
Moszek Złotnik un.
Szulim Mauer 1 r. 6 m.
Chaim Kuperberg 10 m.
Moszek Kirszencwajg 8 m.
Pinkus Mauer 1 rok
Izaak Szmulewicz un.
Józef Pyk 2 lata
Tadeusz Sznajder un.
Władysław Znojek 8 m. w zawieszeniu
Bolesław Piwowar 1 rok 2 m.
Wojciech Kozera 3 lata
Józef Nowak 1 rok 6 m.
Józef Powalewski 10 m.

Tryby urwały rękę

Podczas smarowania pompy do pompowania wody przy młynie motorowym braci Rozenbarg w Charsznicy pow. miechowskiego, poruszanej motorem elektrycznym, uległ wypadkowi wskutek nieostrożności Sobczyk Edward, lat 32, zam. w Charsznicy, któremu tryby pompy urwały lewą rękę poniżej łokcia.

Kina kieleckie:

Czwartek Kino nieczynne
Palace: Córka Szanghaju
WF. i PW. Tygrys Esznaparu
Casino: Patrol na pustyni

Drobne ogłoszenia

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.